

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

19

(Ciąg dalszy).

— Teraz mamy spokój — rzekł. — I pan także zatknij zamek ze swej strony; moi przyjaciele dali panu przecież fałszywe klucze?... Tak... teraz dobrze... teraz możemy spokojnie rozmawiać. Mów pan po niemiecku lepiej...

Steinweg odchrząknął.

— Tegoż wieczora, gdy przyszła wiadomość o śmierci Bismarka, wielki książę Herman III i wierny jego sługa wyjechali do Monachium, stamtąd ekspresem do Wiednia, z Wiednia do Konstantynopola, potem do Kairu, Neapolu, do Tunisu, Hiszpanii, Paryża, Londynu, Petersburga, Warszawy — nigdzie się nie zatrzymując, z dworca na dworzec albo na parowiec — i znowu dalej.

— To znaczy, że ścigani, starali się zmylić ślad...

— Pewnego wieczora wyszli z Trewiru, przebrani za robotników, z węzłkami na plecach. Piecho przebyli 35 kilometrów do Veldenz, gdzie znajduje się stary zamek książęcy rodziny Dwóch Mostów, a raczej ruiny zamku.

— Streszczaj się pan!

— Dzień cały kryli się w sąsiednim lesie, w nocy podeszli pod stare obronne mury. Tu Herman kazał czekać słuzącemu swemu, a sam przekradł się przez szczyrbę, zwaną Wilczą Szczyrbą. W godzinę później powrócił. Po tygodniu wędrowek powrócili do Drezna.

— Jakiż był cel tej wyprawy?

— Wielki książę nie powiedział tego słuzącemu swemu. Jednakże ten odgadł prawdę, a przynajmniej część prawdy, z różnych szczegółów i dalszych faktów. W dwa tygodnie po tej wyprawie, zjawił się u wielkiego księcia hrabia Waldemar, oficer gwardii cesarza i jego osobisty przyjaciel, w towarzystwie sześciu ludzi. Bawił cały dzień, zamknięty z księciem w jego gabinecie. Raz po raz dołatywały odgłosy gorącej wymiany słów, gwałtownych sprzeczek. Słuzący, przechodząc ogrodem pod oknami, słyszał nawet te słowa: „Te papiery zostały panu oddane. Najjaśniejszy Pan wie o tem z pewnością. Jeżeli mi ich książę nie oddasz dobrowolnie... Ostatecznie cały dom księcia uległ drobiazgowej rewizji.

— I czegoż tam szukano? Czy pamiętników kanclerza?

— Poszukiwano papierów tajemnych i ważnych, o których przez czyjąś niedyskrecję wiadomo, że spoczywały w ręku wielkiego księcia Hermana.

— Potajemne papiery i to bardzo ważne?...

— W najwyższym stopniu. Ogłoszenie tych dokumentów mogłoby mieć nieprzewidziane następstwa, tak pod względem polityki wewnętrznej, jak i pod względem stosunków z zagranicą.

— Czyż to być może? — Lupin pałał cały. — Jakiż dowód masz pan na to?

— Jaki dowód? Świadectwo własnej małżonki księcia; to co ona powiedziała wiernemu słudze po śmierci męża... A ponadto dokument! Dokument jego własnoręczny, z jego podpisem, a który zawiera opis tajnych papierów, jemu powierzonych.

— Krótko mówiąc?

— Niepodobna. Dokument jest długi, pełen adnotacji, uwag, często niezrozumiałych. Zacytuje pan tylko kilka tytułów: „Oryginały listów następcy tronu do Bismarka“. Z dat widać, że listy były pisane podczas trziesięcioletniego panowania Fryderyka III. A niech pan sobie przypomni chorobę Fryderyka III, jego zatargi z synem...

— Tak, tak... wiem. A dalej?

— Fotografie listów Fryderyka III i cesarza Wiktorii do królowej Wiktorii angielskiej.

— I to? i to także?...

— Przytem adnotacja wielkiego księcia: „Tekst traktatu z Anglią i Francją“ i te niejasne trochę słowa: „Alzacja i Lotaryngia... Kolonie... Ograniczenie sił morskich“...

— Ach, czyż być może!...

— Pod drzwiami gwar. Zapukano. Lupin zmarł się.

— Nie można! Jestem zajęty.

— Zapukano do drugich drzwi.

— Trochę cierpliwości! Skończę za pięć minut!

— Zwrócił się do starca tonem nakazującym.

— Bądź pan spokojny i mów dalej... Otóż wielki książę w zamku Veldenz ukrył papiery. Czy stamtąd ich nie wy dostał?

— Nie, gdyż aż do dnia śmierci nie opuścił Drezna.

— Ale nieprzyjaciele jego?

— Skoro się tylko o wszystkim dowiedziałem, udałem się na miejsce i zasięgnąłem języka w pobliskich wioskach. Otóż dowiedziałem się, że dwa razy od tego czasu przetrząsało cały zamek dwunastu ludzi, przybyłych z Berlina, za pozwoleniem regentów.

— No i?...

— I nic nie znaleźli, czego dowodem, że od tego czasu nie wolno zwiedzać zamku. Pięćdziesięciu żołnierzy z osobistej gwardii cesarskiej dniem i nocą stoi tam garnizonem.

Głosy podnosiły się z korytarza i znowu zaczęto pukać, wołając starszego strażnika.

— Spi, panie dyrektorze — odpowiedział Lupin.

— Proszę otworzyć!

— Nie mogę, zamek zepsuty. Jeżeli mi wolno radzić, niech pan każe zamek wyciąć!...

Zwrócił się do starca.

— A więc nie mogłeś pan dostać się do zamku?

— Nie. Ale pewien jestem, że te papiery tam są przechowane.

— Bez wątpienia... bez wątpienia...

Lupin zamyślił się. Co za cudowna zdobycz, o którą warto się kusić! Kufry pełne klejnotów i złota nie nęciłyby go więcej...

Za drzwiami majstrowano coś przy zamku.

— Z czego umarł wielki książę? — zapytał Lupin.

— Umarł z pleurytu, chorował tylko dni parę. Zaledwie na krótko odzyskiwał przytomność i okropnie było widzieć, jak się silił zebrać myśli i mówić w chwilach przytomności. Od czasu do czasu przyzywał żonę, patrzył na nią wzrokiem pełnym rozpacz i próżno wargami poruszał.

— Czy ostatecznie przemówił?

— Nie, nie przemówił. Ale w jaśniejszej chwili z całym wysiłkiem skreślił znaki jakieś na kartce papieru, którą mu żona podała.

— I jakież to były znaki?

— Nieczytelne po większej części. Na początku trzy cyfry zupełnie wyraźnie, 8, 1, 3. A potem następowały litery, z których wyraźne były tylko trzy pierwsze i dalej znowu dwie.

— „Apoon“, nieprawdaż?

— Ach! pan wie...

Zamek w drzwiach zaczynał się chwiać, gdyż prawie wszystkie śrubki wykręcono. Lupin obu rękoma rzucił się przytrzymać zamek, ażeby nie wyleciał.

— Więc te cyfry i te litery, to była formuła, którą wielki książę przekazywał żonie i synowi dla odnalezienia ukrytych dokumentów?

— Tak.

— A cóż się stało z żoną wielkiego księcia?

— Umarła niedługo potem, mówiąc, że ze zmartwienia.

— A dziecko przysparzała rodzina?

— Jaka tam rodzina! Wielki książę nie miał ani braci, ani siostr. A zresztą ożeniony był potajemnie i tylko morganatycznie. Dziecko zabrał stary sługa Hermana i wychował je pod imieniem Piotra Leduc. Był to chłopak o trudnym charakterze, krnąbrny, kapryśny, niemiły w pożyciu. Pewnego dnia uciekł. Już go później nie widziano.

— Czy on znał tajemnicę swego urodzenia?

— Tak jest. Pokazano mu kartkę papieru, na której ojciec jego, Herman, nakreślił owe cyfry i owe litery.

— I oprócz niego panu jednemu powierzono tę tajemnicę?

— Mnie tylko.

— A pan wyjawiał ją tylko panu Kesselbachowi?

— Jemu jednemu. Przez ostrożność jednak, chociaż mu pokazałem kartkę ze znakami i literami oraz spis, o którym panu mówiłem, zachowałem przy sobie oba te dokumenty. I jak się pokazało, miałem słuszną.

— I dokumenty te masz pan w bezpiecznym schowaniu?

— Mam.

— W Paryżu?

— Nie.

— Tem lepiej. Pamiętaj pan, że cię ścigają i że życiu twojemu grozi niebezpieczeństwo.

— Wiem o tem. Jeden fałszywy krok, a zgine.

— To też bądźże pan zatem ostrożny, zmyśl ślad, zabierz swoje papiery i czekaj moich wskazówek. Od dziś za miesiąc najdalej pojedziemy razem przeszkukać zamek Veldenz.

— A jeśli ja się do więzienia dostanę?

— Ja pana stamtąd wyciągnę.

— Czyż podobna?...

— Nazajutrz po moim własnym uwolnieniu.

Nie, myślę się — tegoż samego wieczora... w godzinę potem.

— A więc pan ma sposób na to?

— Od dziesięciu minut, i to niezawodny. Czy nic mi pan więcej nie masz do powiedzenia?

— Już więcej nie...

— A więc otwieram...

Pociągnął za drzwi i skłonił się przed dyrektorem.

— Panie dyrektorze, nie wiem, jak mam pana przeprosić...

Nie dokończył. Wtargnął dyrektor więzienia na czele trzech pomocników. Na widok dwóch strażników, rozciągniętych na podłodze, dyrektor onieміał z gniewu i przerażenia.

— Nie, panie dyrektorze, oni nie zabici! — roześmiał się Lupin. — O, ten się rusza... a tamten spi smacznie — zmęczony był trochę...

Dyrektor surowo zwrócił się do strażników.

— Odprowadzić go do jego celi... tymczasem.

A co do tego odwiedzającego...

Lupin nie dowiedział się nic więcej o zamiarach dyrektora więzienia co do starego Steinwega. Lecz czyż mu na tem zależało? Miał przecież w ręku tajemnicę Kesselbacha!

Jakoś nie naznaczono Lupinowi kary ciemnicy. Widocznie władze więzienne z obawy przed rozgłosnym skandalem, wołały dyskretnie zatuszować sprawę...

Rozdział III.

Wszyscy pamiętają wrażenie, jakie w szerokich kołach czytelników i w sferach politykujących wywarła zagadkowa notatka, jaka się w kilka dni później ukazała w dzienniku „Grand Journal“:

„Poza pamiętnikami Bismarka, które — zdaniem ludzi dobrze poinformowanych — zawierają tylko oficjalną historię wypadków, w których wielki kanclerz brał udział — istnieje serya listów poufnych, w najwyższym stopniu interesujących.

„Te listy odnaleziono. Wiemy z dobrego źródła, że ogłoszone zostaną niezwłocznie“.

Komentarzom nie było końca. Prasa niemiecka polemizowała. Kto inspirował tę notatkę? O jakich listach była mowa? Czy to zemsta pośmiertna wrogów? Czy niedyskrecja przyjaciela?

Drugi komunikat objaśnił do pewnego stopnia opinię, ale i podniecił ją dziwnie.

Komunikat ten brzmiał:

„Z więzienia Santé, cela 14, oddział 2.

„Panie Redaktorze!

„Umieścieś pan w wtorkowym numerze wzmiankę, która jakkolwiek zawiera prawdę w zasadzie, domaga się jednak małego sprostowania.

„Te listy istnieją w istocie i nikt nie może zaprzeczyć wielkiej ich wagi, ponieważ od dziesięciu lat są przedmiotem poszukiwań zainteresowanego w tem rządu.

„Nikt jednakże nie wie, gdzie one są, ani co zawierają.

„Pewien jestem, że publiczność nie weźmie mi za złe, jeżeli poproszę ją o trochę cierpliwości, zanim ciekawość jej zaspokoję. Obecne moje zajęcia nie pozwalają mi oddać się tej sprawie tak zupełnie, jakbym tego pragnął.

„Tyle na razie powiedzieć mogę, że listy te umierający wręczył jednemu z najwierniejszych swoich przyjaciół i że ten przyjaciel musiał wskutek tego ponosić ciężkie następstwa swego poświęcenia. Nie oszczędzono mu ani szpiegowania, ani rewizyj domowych.

„Dwóch najlepszych agentów mojej tajnej policyi nakazałem podjąć ten ślad od początku i nie wątpię, że za parę dni zdołam przeniknąć tę nader ciekawą tajemnicę.

Podpisano: Arsen Lupin.

W trzy dni potem czytano w tem samem piśmie:

„Wyjawiono mi imię wiernego przyjaciela, o którym poprzednio wspominałem. Był nim wielki książę Herman III, panujący (choć pozbawiony tronu) w Wielkiem Księstwie Dwóch Mostów Veldenz, a powiernik i przyjaciel Bismarka.

„Rewizję domową przeprowadził u niego hrabia W. przy pomocy dwunastu ludzi. Rewizja dała rezultat ujemny, wszelako była dowodem, że w posiadaniu w księcia były te papiery.

„Gdzie on je ukrył? Oto pytanie, którego w danej chwili nikt chyba rozwiązać nie zdoła.

„Ja podejmuję się rozwiązać je do jutra.

Podpisano: Arsen Lupin.